

PAWEŁ FIJAŁKOWSKI

TRAGICZNI
UPADŁY

Paweł Fijałkowski
TRAGICZNIE UPADŁY

© Copyright by
Paweł Fijałkowski & e-bookowo

Projekt okładki:
Paweł Fijałkowski

ISBN 978-83-7859-222-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2013

Rozdział pierwszy

Rok 2017

I

Adrian złapał za klamkę, nacisnął ją i ostrożnie pchnął drzwi. Z początku nie chciały ustąpić, musiał włożyć w to więcej siły. Otwierały się wolno, ociężale, jakby za wszelką cenę nie chciały wpuścić go do pokoju... jakby bały się pokazać mu to, co jest tam ukryte. Nie wolno było tam wchodzić. Matka, stara i schorowana kobieta, wściekłaby się gdyby go teraz zobaczyła. Pokusa jednak była zbyt wielka. Całymi tygodniami, odkąd zmarł jego ojciec, szukał okazji, żeby odwiedzić jego pracownię. Wreszcie się nadarzyła. Matka poszła na odczytanie testamentu, a on został sam w tym wielkim domu, mając dostęp do wszystkich pomieszczeń.

Otworzył drzwi na tyle, żeby dostać się do środka. Było tutaj tyle kurzu, że od razu zaniósł się kaszlem. W pomieszczeniu panował półmrok, mimo tego, że słońce świeciło jasno, a niebo było bezchmurne. Chłopak rozejrzał się dookoła. Odnalazł to, czego szukał – okno w suficie. Myślał może, że jest zasłonięte, dlatego jest tam tak ciemno, lecz mylił się. Szyba nie była zasłonięta, była po prostu brudna, zatuszczona i... pokryta krwią. Przelknął głośno ślinę i po raz pierwszy w jego głowie pojawiła się

myśl: „Może naprawdę nie powinienem tu wchodzić?”. Było jednak za późno. Zrobił już pierwszy krok, zostawił na zakurzonej podłodze ślad i nie mógł się cofnąć. Szedł dalej.

Pracownia ojca znajdowała się na poddaszu, dlatego nie był to wysoki pokój. Adrian miał sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i do uderzenia głową w sufit brakowało mu tylko dziesięciu. Mimo tego ojciec umieścił tutaj kilka biblioteczek z jego ulubionymi książkami. Zajmowały całą ścianę. Chłopak nie dostrzegał tytułów, ponieważ wszystko pokrywał kurz. Staruszek musiał nie czytać ich od kilku lat, pomyślał. Pod oknem, całą drugą ścianę zajmowało olbrzymie biurko. Zawalone było papierami. To pewnie fragmenty powieści i opowiadań, pomyślał Adrian. Tuż pod oknem stał ulubiony fotel ojca. Miał chyba z piętnaście lat. Czarna skóra popękała i było wyraźne wgłębienie w miejscu gdzie zawsze siedział. Z tego, co pamiętał kółka były już tak pordzewiałe, że w ogóle się nie obracały. Adrian nie miał pojęcia, dlaczego ojciec go nie wyrzucił. Jego wzrok padł na podłogę pod fotelem. Ciarki przeszły mu po plecach, gdy zobaczył, że nogę od fotela i kółka pokrywa krew. Było jej całkiem sporo. Co się tutaj stało?, zapytał sam siebie. Skierował wzrok z powrotem na biurko. Spod kartek wystawał kawałek klawiatury, a w niewielkiej odległości znajdował się monitor. Obok niego leżał laptop, którego ojciec zabierał w każdą podróż. Nigdy nie mógł przestać pisać. Adrian czasami miał wrażenie, że chce napisać tyle w jeden rok, ile inni pisarze tworzą przed całe swoje życie. Zupełnie jakby go coś goniło. Pod ścianą naprzeciw drzwi piętrzyły

się stopy pudeł. Adrian nie miał pojęcia, co w nich jest, a ojciec nigdy o nich nie wspominał.

Szedł dalej. Za każdym razem, gdy stawiał stopę, w powietrze wzbijał się obłoczek kurzu. W pokoju panowała taka cisza, że Adrian bał się głośniejszy oddychać. Serce waliło mu jak młotem. Nie miał zielonego pojęcia, co może tutaj znaleźć. Ojciec pod koniec swojego życia stał się bardzo tajemniczy. Nikogo nie wpuszczał do swojej pracowni. Adrian pamiętał, że gdy raz próbował się tam zakraść to dostał niezłe cięgi, mimo, że miał wtedy piętnaście lat. Gdy sobie o tym pomyślał nadal bolał go tyłek.

Dotarł do biurka. Kartki na nim były całe pokryte kurzem i nieczytelne. Były ich setki. Chłopak wziął pierwszą lepszą spod spodu. Nie chciał ścierać kurzu w tych na wierchu, żeby nie wydało się, iż był w tym pokoju. Zaintrygowany i pełen napięcia zaczął czytać. Po kilku sekundach zainteresowanie na jego twarzy przerodziło się w zdziwienie. Na kartce było napisane tylko jedno zdanie: „Muszę pokazać mu mój notes, on musi zrozumieć.”

Nic z tego nie rozumiał. Wziął następną kartkę, ale było na niej to samo. Następna – to samo. Jeszcze jedna – to samo. Na wszystkich, a było ich kilkaset, kartkach znajdowało się to samo zdanie. Czemu miało służyć? Przekonaniu samego siebie, dodaniu sobie odwagi? Nie miał pojęcia. Zdziwiło go to jednak. Zawsze uważał ojca za zrównoważonego, odpowiedzialnego i kochającego człowieka, ale to... nie wiedział jak ma to rozumieć. Wiedział, że ojciec żyje w ciągłym stresie. Pisał popularne książki, dwa razy nominowany był do nagrody Nobla

i raz udało mu się ją zdobyć. To odcisnęło piętno na jego psychice. Staruszek nigdy nie lubił takich wyróżnień. Przeciekały one do mediów, a z telewizji dowiadywali się wszystkiego ludzie i nie dawali mu spokoju. Fani potrafia być przerażający i niebezpieczni. Adrian nieraz obserwował lekkie załamania ojca, który po prostu wsiadał do samochodu i wyjeżdżał na dzień lub dwa.

Przeszedł się jeszcze po pokoju, ale nie znalazł niczego ciekawego. Bał się ruszyć jakiegokolwiek pudło, bo gdyby je otworzył od razu byłoby wiadomo, że tutaj myszkował. Mimo wszystko podszedł do biblioteczki i wziął jedną z książek ojca. Miała być to jego prywatna pamiątka po nim.

Wyszedł z pokoju i zamknął za sobą delikatnie drzwi. Jego twarz wykrzywiła się, z oczu spłynęła pojedyncza łza. Wytarł ją szybko, jakby się bał, że ktoś mógłby ją zauważyć. Poza tym, staruszek nie lubił, gdy płakał. Miał już wejść do swojego pokoju, gdy usłyszał samochód wjeżdżający na podjazd. Rozejrzał się szybko. Rzucił książkę na swoje łóżko i zamknął drzwi. Zszedł na dół, aby przywitać matkę.

II

Zdążył zejść na dół w tym samym momencie, w którym matka otworzyła drzwi wejściowe. Twarz Adriana wykrzywił grymas bólu. Było tak za każdym razem, gdy widział jej udręczoną, zmęczoną i mizerną twarz. Była wykończona. Boże, jeszcze nigdy nie widział, żeby jakakolwiek kobieta tak płakała po stracie bliskiej osoby. Jej szloch przeradzał się we wrzaski, te z kolei przeistaczały

się w łkanie i dławienie by znowu wybuchnąć niczym wulkan. Trwało to czterdzieści godzin, bez przerwy. Nic nie jadła, nie wychodziła ze swojej sypialni i nie pozwalała się odwiedzać. Adrian był na skraju załamania. Nigdy się z czymś takim nie spotkał i zupełnie nie wiedział, co ma robić. W końcu, pomimo protestów matki, zadzwonił po pogotowie i sanitariusze zabrali ją do szpitala. Gdy Adrian wychodził z kliniki nawet lekarze i pielęgniarki płakali widząc rozpacz jego matki. On jednak nie uronił ani jednej łzy. Ojciec uważał, że łzy są oznaką winy i słabości.

Weronika Kuliberda zamknęła za sobą drzwi. Z początku wydawało się, że w ogóle syna nie zauważyła. Podeszła do wieszaka na ubrania, chodziła o lasce, ponieważ miała kłopoty z mięśniami, oparła ją i ścianę i próbowała zdjąć czarny płaszcz. Adrian podbiegł szybko do niej i pomógł. Dopiero wtedy spojrzała na syna. Chłopak starał się uśmiechnąć, ale jego oczy powiedziały matce wszystko. Wiedziała, że jej syn nie może patrzeć na twarz własnej matki. Wychudzoną, z plamami wątrobowymi, jej szczęka była odrobinę krzywa, jakby nie dość dokładnie nastawiono ją, gdy była złamana. Mimo wszystko Weronika położyła drżącą dłoń na policzku syna, pogłaskała go i uśmiechnęła się.

Gestem ręki poprosiła o laskę. Gdy chłopiec podał jej to, czego potrzebowała, zaczęła wolno iść w stronę salonu. Adrian siedł za nią w odpowiedniej odległości, żeby w razie jej upadku zdążył ją złapać. Obserwował jej wolno sunącą postać. Boże, była tak chuda, nogi miała krzywe, założyła jeszcze czarne rajtuzy i dopiero teraz można było stwierdzić jak cieniutkie ma łydki, niczym dwie zapalki

mogące w każdej chwili pęknąć. Nosiła czarną spódnicę kończącą się poniżej kolan, czarną koszulę zapiętą pod samą szyję i tego samego koloru sweter. Mimo, że nosiła najmniejszy rozmiar ubrań to i tak wszystko na niej wisiało jak na tym wieszaku w korytarzu. Adrian podążył za nią wolno i zauważył, że matka trzyma w dłoni jakąś niewielką, ale grubą kopertę. Zmarszczył brwi, ale nic się na ten temat nie odezwał.

Weszli do salonu i Weronika usiadła na swoim ulubionym skórzanym fotelu z westchnieniem ulgi. Chłopak zauważył charakterystyczny wdech, spazmatyczny i ciężki, co mogło świadczyć o tym, że parę minut temu znów płakała. Rozsiadła się i zamknęła na chwilę oczy.

– To może ja zrobię mamie herbaty? Musisz być strasznie zmęczona – odezwał się i zaczął iść w stronę kuchni.

– Poczekaj – wyszeptwała. – Muszę ci coś powiedzieć... właściwie to ojciec chce ci coś powiedzieć. Ja nigdy bym się na to nie zdobyła.

Zaciekawiony Adrian usiadł naprzeciwko niej na kanapie. Oparł łokcie na kolanach, a na dłoniach położył głowę. Czekał. Musiał dokładnie usłyszeć każde słowo matki, a wiedział, że nie może głośno mówić. Podejrzywał, że w przeszłości miała jakieś problemy ze strunami głosowymi. Zapadła chwila ciszy. Chłopak nie popędzał jej, ale jego twarz stężała w skupieniu. Zmarszczył czoło, ale nie śmiał ponaglać matki. Widział, że spotkanie w sprawie testamentu bardzo ją wstrząsnęło. Dłonie drżały jej bardziej niż zwykle, ledwo mogła utrzymać laskę. Worki pod oczami jeszcze bardziej się uwydatniły, co świadczyło

o tym, że jest blada. Jedna powieka jej skakała.

– Twój ojciec naprawdę ładnie urządził ten salon, nie sądzisz? – zapytała.

To pytanie tak zdziwiło Adriana, że przez chwilę nie miał pojęcia, co ma powiedzieć. Siedział z takim wyrazem twarzy, jakby zapomniał, że posiada dar mowy. Delikatnie potrząsnął głową, żeby powrócić do rzeczywistości, odchrząknął i powiedział:

– Tak, mam, ten salon jest bardzo... eee... ładny.

– Tak, masz rację, kocham go prawie tak bardzo, jak twojego ojca. Mateusz zrobił każdy mebel własnymi rękoma. Teraz tylko ten salon mi po nim pozostał.

Rozejrzała się na wpół zamkniętymi oczami po pokoju. Rzeczywiście, był piękny i matka miała rację – tata zrobił to wszystko własnymi rękami. Począwszy od wielkiej trzydrzwiowej szafy w rogu pokoju, przez kanapę i trzy fotele, stół do kawy i podwieczorków, a skończywszy na drewnianej lśniącej podłodze i karniszach, na których wisiały śnieżnobiałe firanki. Jedyne, co kupił to telewizor i DVD.

Cały czas ścisnęła kopertę w dłoniach. Adrian nie wiedział, że ma jeszcze tyle siły, by złapać coś do tego stopnia mocno, żeby koniuszki palców jej zbieleły. Bardzo go to zafrasowało. Czekał jednak cierpliwie.

– Kocham go – powtórzyła ochrypłym głosem.

– Mamo, nie płacz – poprosił – Dlaczego nie możesz przestać płakać? Jak to możliwe, że jeden człowiek może mieć w sobie aż tyle łez? Nie mogę już patrzeć jak wypłakujesz sobie oczy. Za każdym razem mam wrażenie, że ten żal w końcu cię zabije.

– Kochanie, nie wylałam jeszcze nawet połowy swoich łez – uśmiechnęła się do niego i wyciągnęła drżącą dłoń. Adrian szybko ją chwycił. – Ojciec zostawił ci coś... coś poza pieniędzmi.

– Słucham cię, cały czas.

– Musisz wiedzieć, że byłam temu przeciwna od samego początku. Darzyłam twój ojca wielką miłością.

– Wyobrażam sobie.

– Nie, wcale nie. Nie możesz sobie tego wyobrazić. Jestem pewna, że coś takiego, tak silne uczucie zdarza się raz na milion. Twój ojciec zamierza ci wyjaśnić, dlaczego nie widziałeś mnie przez piętnaście lat swojego życia, a ja nie mogę nic na to poradzić.

– Dlaczego tak bardzo cię to przeraża? Co może być aż tak straszne?

Z jej oczu popłynęły łzy. Adrianowi ścisnęło się serce.

– Ojciec powiedział ci, że zmarłam przy porodzie, prawda?

– Tak. Co prawda nie wiem jak lekarze mogli się tak pomylić, nie mieści mi się to w głowie, a już tym bardziej twoja piętnastoletnia nieobecność, ale ważne, że wróciłaś. Nie przejmuj się...

– Nigdy nie chciałam was opuścić, ojciec też tego nie chciał, ale nie mieliśmy wyboru... on nie miał.

– Nie rozumiem...

– Właśnie on chce ci to dzisiaj wyjaśnić. Przez te piętnaście lat pomagałam twojemu ojcu pisać. Kosztowało mnie to wiele, jego zresztą też. Serce mu pękało, gdy mnie odwiedzał i jeszcze bardziej, kiedy okłamywał cię, co do powodu mojej nieobecności w twoim życiu.

– Mamo, zaczynasz mnie przerażać. Powiedz mi, co się stało. Jaką krzywdę ojciec ci zrobił?

Matka wyprostowała się w fotelu. Adrianowi wydawało się, że to niemożliwe, bo zawsze chodziła tak przygarbiona, jakby ktoś siedział jej na barkach. Teraz jednak jej twarz stężała z gniewu.

– Ojciec nigdy nie zrobił mi krzywdy! Przynajmniej my tak tego nie nazywaliśmy. Ja pomagałam mu pisać – zgarbiła się i zwiotczała. – Naprawdę robiłam to dla niego.

Adrian uklękł przed nią i nakrył jej dłoń swoimi. Jeszcze nie widział matki w takim stanie. Co ona przed nim ukrywała? Wydawało się jakby walczyła. Stara kobieta próbująca zachować prawdę dla siebie przeciwko zmarłemu pisarzowi, mistrzowi wymyślonych historii, z którego przez całe życie brał przykład, którego podziwiał. Wiedział, że matka nie ma szans. Ojciec, nawet, gdy nie żył, był od niej silniejszy.

– Co tata chce mi powiedzieć? – zapytał. – Co przede mną ukrywasz?

Nic na to nie odpowiedziała. Wargi jej drżały, ale wyciągnęła przed siebie dłoń z kopertą. Adrian delikatnie zabrał to, co należało do niego. Pod palcami wyczuł, że to książka, bardzo gruba książka.

III

Jednak nadal nie rozumiał, czemu matka tak bardzo drży za każdym razem, gdy jej wzrok pada na pomietą i zniszczoną kopertę? Cóż takiego tam jest? To tylko książka. Całkiem możliwe, że ojciec dał mu jakąś swoją

powieść, której jeszcze nie wydał. Powiedział mu kiedyś, że jeśli będzie chciał być pisarzem i jego prace będą dobre to pomoże mu wydać pierwszą książkę. Z racji tego, że brakło mu czasu dał mu ostatnią swoją powieść, żeby opublikował ją pod własnym nazwiskiem. Nie, to był głupi pomysł. Ojciec wiedział, że on nigdy nie posunie się do takiego oszustwa. Co się tam, więc kryje?

Zacisnął ręce na kopercie. Nie mógł dłużej czekać. Rozerwał ją nie zważając na jęk matki. Oczy rozszerzyły mu się z ciekawości i zdenerwowania. Przechylił delikatnie kopertę i na jego dłonie spadł... zeszyt. Najgrubszy zeszyt, jaki kiedykolwiek widział. Miał chyba ze czterysta stron i każda kartka zapisana była odręcznym pismem Mateusza. Przekartkował szybko całość. Na samym początku był krótki wstęp, ale postanowił na razie nie czytać ani jednego słowa. Musiał od matki usłyszeć, co w nim jest i dlaczego tak bardzo boi się, że on to przeczyta.

– To dziennik taty – poinformował.

Spojrzał na nią. Jeszcze u żadnej kobiety nie widział takiego strachu w oczach. Zaciskała dłonie i przygryzała wargi. Siedziała wyprostowana i sztywna jak struna, a wiedział, że to sprawia jej ból. Zachodził w głowę, dlaczego tak bardzo jest zdenerwowana.

– Powiesz mi, czego się tak boisz?

Przed długi czas milczała. Adrian zauważył, że z warg leci jej krew. Już chciał powiedzieć o tym matce, ale tym samym momencie otarła dłonią brodę i odezwała się:

– To jest pamiętnik ojca, mój drogi. Pisał go przez ostatnie lata. Dwa tygodnie między każdą książką. Uważał, że musisz poznać historie naszego wspólnego życia

i musisz się dowiedzieć, dlaczego zniknęłam na prawie całe twoje życie.

– A ty uważasz, że nie powinienem tego czytać?

– Gdyby to ode mnie zależało, twoje oczy nigdy nie ujrzałyby tej koperty. Są tam opisane straszne historie i gdybym ci nie powiedziała, że to prawda to zapewne uznałbyś, że to kolejna wymyślona powieść ojca.

– Mamo, wiem, że ojciec nie miał lekko w życiu. Nieraz o tym wspominał, ale nie powiedziałaś mi, czemu tak bardzo walczyłaś ze sobą, żeby mi tego nie dać.

– Nie chciałam, żebyś znienawidził ojca po jego śmierci. Jesteś jeszcze zbyt młody i niedoświadczony. Nie zrozumiesz go. Proszę cię, oddaj mi tą książkę i spalmy ją.

Zastanowił się chwilę.

– Nie!

Matka zgarbiła się w fotelu. Jej głos stał się jeszcze cichszy i błagalny:

– Proszę cię. Niech pamięć o ojcu pozostanie taka, jak jest.

– Nie.

– Błagam...

– Muszę poznać prawdę. Jeśli jest coś, o czym nie wiem, w co wątpię, bo ojciec był ze mną szczerzy, to muszę się dowiedzieć. Nie możesz zabraniać mi takiej wiedzy.

Kobieta zaczęła ciężko oddychać. Adrian wstał i przeszedł za fotel, położył jej dłonie na ramionach.

– Mamo, uspokój się. Najprawdopodobniej nie znajdę tam nic ciekawego i tylko niepotrzebnie podnosi ci się ciśnienie. Wiesz, że musisz się oszczędzać... nie denerwuj się więcej.

– Nie rozumiesz – wydyszała.

– To ty nie możesz zrozumieć, że ojciec był ze mną całkowicie szczerzy. Opowiedział mi swoją historię.

Odwrócił się na pięcie i odszedł. Gdy przekraczał próg pokoju usłyszał jeszcze cichy szept matki:

– Dlaczego go okłamałeś, kochanie, trzeba było nic nie mówić? Nasz syn nic o nas nie wie.

IV

Adrianowi aż ciarki przeszły po plecach. Ton, którym wypowiedziała to zdanie... jeszcze nigdy nie słyszał go z ust własnej matki. Było w nim tyle żalu, obawy i złości. Uderzyło go też, że odkąd mieszkała z nimi nie widział, aby była zła. Gdy się tak nad tym głębiej zastanawiał doszedł do wniosku, że nie zauważył też, aby choć raz była wesola. Zawsze z jej twarzy bił smutek. Dlaczego? Nie miał zielonego pojęcia. Nawet, gdy się uśmiechała było w tym więcej przygnębienia niż radości.

Wszedł po schodach i otworzył drzwi do swojego pokoju. Książka ojca nadal leżała na łóżku. Przekroczył próg pokoju i spojrzął na pamiętnik, który zaciskał w dłoni. Jedna mała książeczka sprowadziła tyle pytań i niejasności.

Położył się na łóżku, wyciągnął przed siebie nogi i podniósł książkę na wysokość oczu. Zmarszczył brwi. Czy da radę oddać ją matce? Poradzi sobie z ciekawością? Pozwoli by pytania pozostały bez odpowiedzi do końca jego życia? Szczerze w to wątpił. Nie byłby w stanie zrobić tego nawet dla matki. Kochał ją i cieszył się, że ma ją przy

sobie, ale ciekawość była potężniejsza.

Wpatrywał się w pamiętnik jeszcze przez dziesięć minut. Wiedział już, co chce zrobić, ale jeszcze nie wiedział, co powinien. Był pewien jednego: jeśli ją otworzy i przeczyta pierwsze zdanie, nie będzie odwrotu. Pozna całą historię swojego ojca, a przynajmniej ją uzupełni (jeśli było coś do uzupełnienia).

W jego pokoju pojawiła się matka. Właściwie stała tam już od dłuższego czasu, ale Adrian nie zdawał sobie sprawy z jej obecności. Jej syn był pogrążony w myślach, a wtedy zawsze tracił kontakt z rzeczywistością... zupełnie jak jego ojciec. Gdy tworzył kolejną powieść i był w swoim świecie mógł obok niego przejechać pociąg, a on i tak by tego nie usłyszał. Po prostu nie istniało dla niego nic więcej poza akcją powieści. Natomiast teraz nic nie było ważniejsze niż niewielka książeczka z odręcznym pismem zmarłego.

Obserwowała go teraz i jedna jedyna łza pojawiła się w jej oku. Spoglądając na swojego jedynaka zdawało jej się, że widzi świętej pamięci męża. Gdy oddalali się w swoje światy byli do siebie tak podobni. Emanowała od nich taka sama siła i granica, jaka oddzielała ich od reszty ludzi była namacalna. Weronika wiedziała, że są jedyni w swoim rodzaju. Błąd! Teraz to jej syn jest jedyny w swoim rodzaju. Tego drugiego już nie ma. Gardło Weroniki ścisnęło się gwałtownie, ale łzy już jej się chyba skończyły... na razie. Patrzyła tylko na swoje dziecko i wiedziała, że za kilka dni może stracić go na dobre.

Zacisnęła wargi i delikatnie zamknęła za sobą drzwi pokoju.